

**JÓZEF WIŚNIEWSKI**  
ur. 1933; Świętochłowice



|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Miejsce i czas wydarzeń</b> | Świętochłowice; II wojna światowa  |
| <b>Słowa kluczowe</b>          | projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; II wojna światowa; okupacja niemiecka; okupacja hitlerowska; Świętochłowice; rodzina; rodzina Wiśniewskich; fotografie opowiadane; Górny Śląsk; Niemcy na Górnym Śląsku; relacje polsko-niemieckie na Górnym Śląsku; życie codzienne; wyżywienie; zakupy na kartki; rodzina Szolców |

### Rodzina Szolców

W czasie okupacji to trudno mówić o jakichkolwiek zakupach, bo się kupowało to co było na kartki. Moja siostra na kartkę mleko dostawała, pół litra mleka pełnego, a właściwie półpełnego, według dzisiejszych [standardów] to byłoby dwuprocentowe. Z kolei na dole u nas był Urząd Pocztowy, w naszym budynku, na parterze. I tam mieszkała rodzina Szolców, którzy z Bremerhaven zostali naślani tutaj, bo on był pocztarzem z zawodu, do Urzędu Pocztowego, bo nasz pocztarz został, o dziwo Polak, wcielony do Wehrmachtu. Stracił zresztą w czasie wojny nogę pod Stalingradem i po wojnie, Kantzl się nazywał, wrócił na ten Urząd Pocztowy i pracował już bez tej nogi, kulawy. I ci Szolcowie to byli niezmiernie porządna niemiecka rodzina. I oni, jako starsi, dostawali tak zwany magermilch, czyli chude mleko. No to myśmy im dawali mleko siostry, a oni w zamian dawali nam pół litra chudego mleka i jednocześnie jakieś różne inne produkty, które oni mieli jako Niemcy, a my nie mieliśmy do nich dostępu, typu od czasu do czasu jakieś cukierki, znaczy w ilości minimalnej. Byli niezwykle dobrzy dla nas, bardzo przyzwoici. Bo najgorsi to są ci przechrzty. Przed wojną udawali, że są Polakami, a potem jak Niemcy wkroczyli... proszę sobie wyobrazić taką historię, zastępca naczelnika Gniazda Sokoła, czyli zastępca mojego ojca, Niemcy wkroczyli, a on się okazał w mundurze unterleutnanta od razu. Oni wszyscy mieli mundury poukrywane. Kołodziej, taki zniemczony Polak, który u nas na dole mieszkał, od razu w czarnym mundurze NSKK się pokazał. Nationalsozialistisches Kraftfahrkorps, czyli Narodowy Korpus Motoryzacyjny, taki powiedzmy zmilitaryzowany PZM-ot.

Od czasu do czasu Niemcy musieli dawać tak zwane świadectwo. Mniej więcej co trzy miesiące. Jak się Polacy zachowują z ich otoczenia, bo to wszystko przecież było szpiclowane, jak wiadomo. Więc ta rodzina Szolców, czyli pani Szolc i ten, który na

poczcie był, zawsze dawali nam świadectwo dobrej lojalności. Po prostu nie chcieli nam szkodzić. A pani Chulin, która była blockleiterką nad nami, to bez przerwy starała się nam coś znaleźć. Żeby ukarać, żeby mieć pretekst do różnych rzeczy. Wszyscy Ślązacy, którzy mieli trójkę volkslistę, musieli należeć do pimpfe, to takie zuchy w harcerstwie, lub do Hitlerjugend. Ja, gdybym chciał nawet, to nie mogłem należeć. Przecież takiemu gówniarzowi to imponowało, tu chodzą w mundurkach koledzy, raz w tygodniu ubrani. I ja i taki Osadnik, którego ojciec utrzymywał się z hodowli rybek akwariowych, nie należeliśmy z całej Zgody do Hitlerjugend. Dwóch nas było.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2015-03-12, Lublin                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Tomasz Czajkowski                              |
| <b>Redakcja</b>                | Tomasz Czajkowski                              |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |